Rozmaitości

Dnia 22. Maja | Nr. 21. | Roku 1841.

ULAMKI Z KRONIKI
MIASTA LWOWA,
PRZEZ
DYONIZEGO ZUBRZYCKIEGO
w rękopiśmie znajdującej się.
LATA: 1405, 1407, 1408, 1507, 1509, 1607, I 1704,
CZYLI:
POCZĄTKI CZTÉRECH WIEKÓW.

(Dokonczenie.)

Rok 1704.

Nowo-obrani radcy Tomasz Mayranowski i Mikołay Gordon, medycyny doktor.

Chociaż miasto Lwów zacząwszy od roku 1648 kilkakrotnie, jak to wyżéj opisaliśmy, oblęgającym je Kozakom, Tatarom, Moskalom i Turkom opłacać się musiało, zdobytém przecież dotąd nie było. W tym roku i tę utraciło sławę. Pałała w ówczas sławna owa, lecz oraz dla Polski okropna wojna, którą Karol XII. król szwedzki przeciwko Augustowi królowi polskiemu i Piotrowi Wielkiemu Carowi moskiewskiemu prowadził, i któréj w te lata teatrem były kraje polskie i ruskie. Opisywać przyczyny i postępy téj wojny, nie należy do zakresu niniejszéj kroniki, dosyć napomknąć, że po wielokrotnie odniesionem nad Polakami stronę króla Augusta trzymającymi i saskiémi wojskami zwycięztwie, Karol XII. znaczniejszą częścią państwa polskiego zawładał i część niestałéj szlachty skłonił, iż wypowiedziawszy posłuszeństwo prawemu królowi Augustowi II., Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego, z rozkazu Karola, królem polskim obrała.

Pomimo to nie tracił król August ani nadziei ani odwagi, znajdowała się część jeszcze cnotliwych po jego stronie, i wojna rozszérzając się coraz daléj, sięgnęła nareszcie i Lwów trzymający stronę Augusta, któreto miasto dnia 6go września t. r. przez Szwedów szturmem zdobyte zostało. Zdarzenie to i towarzyszące mu okoliczności z rękopisma Tomasza Józefowicza wyjęte, umieścił dokładnie ks. Chodyniecki w *Historyi* swéj od strony 231 do 207. Ja je zaś ile być może najkróciéj w sposobie dziennika opisać starać się będę.

Już w roku 1702 zmuszone było miasto dla wojska szwedzkiego, chociaż jeszcze daleko od Lwowa znajdowało się, dostarczać niezmiernych prowijantów i kontrybucyją zapłacić.

W początku roku 1704 wezwane zostało, ażeby przystąpiło do konfederacyi Sandomierskiéj, na utrzymanie króla Augusta przy koronie zawiązanéj, co i nastąpiło. Komendantem załogi z 500 ludzi składającéj się był Minor Ligęza, kasztelan chełmski.

Dnia 30go maja przyciągnął pod Lwów regimentarz wojska króla Augusta Rybiński z znacznym oddziałem, żądając, ażeby załoga z miasta wyszła i z nim się na poparcie sprawy królewskiéj połączyła; lecz ta odrzuciła propozycyją, i nawet do obrony sposobiła się, stawiąc się zbrojno na wałach. Nareszcie zgodzono się, że załoga złożyła tylko przysięgę wierności królowi Augustowi i podług swego życzenia przy Lwowie utrzymała się. — Nie trwało to długo,

przysłał bowiem król na dowódcę miasta Zygmunta Gałeckiego, wojewodę kaliskiego, a oraz rozkazał dotychczasowéj załodze, udać się do obozu pod Sandomierz. Żadnym sposobem nie chciało się i Ligęzie zdać komendy i załodze wyruszyć ze Lwowa; ale nareszcie po długich oporach i jedno i drugie nastąpiło. Ligęza zrzekł się rządu miasta, załoga wyszła dnia 21. czerwca, a miejsce jéj zastąpiła inna, około 300 ludzi licząca.

Dnia 25go lipca przyciągnęło pod Lwów wojsko moskiewskie, którego na 30,000 liczono, z 30 działami, pod sprawą książęcia Galiczyna, idąc na pomoc królowi Augustowi. Książę ten odwidził komendanta Lwowa, raczony był kosztem miasta, i dnia 27go lipca wyruszył pod Jarosław, zostawiwszy po szpitalach i klasztorach ruskich kilkaset chorych żołnierzy, i wypłaciwszy pewną summę na ich utrzymanie.

Król August od Sandomierza cofnął się przed zbliżającym Karolem do Jarosławia, a z tamtąd ruszywszy w bok pod Sokal, zostawił Szwedom otwartą drogę do Jarosławia i Lwowa.

Dnia 15go sierpnia z Jarosławia wydał szwedzki jenerał Sztembok rozkaz do Lwowa, ażeby miasto dla wojska jego, gdziekolwiek znajdować się będzie, co tydzień dawało po 10,000 beczek piwa, i 3000 półmiarków mąki, przez dziesięć niedziel. Téj rekwizycyi z rady komendanta, który w posiłku 20,000 Kozaków miastu obiecał, nietylko Lwów zadosyć nie uczynił, ale nawet odpisać zaniedbał, przedsięwziąwszy bronić się, jeżeli tego potrzeba wymagać będzie.

Dla zapewnienia się o posiłkach udał się komendant Gałecki z radcą miasta Jędrzejem Kupińskim do obozu królewskiego pod Sokal, i powrócili z listem i zapewnieniem królewskiém, że załoga o 2000 Sasów, 2000 Moskali i 2000 Kozaków pomnożoną zostanie; a oprócz tego miało przybyć na odsiecz 50 chorągwi polskich i litewskich, tudzież 20,000 Kozaków pod sprawą Mazepy i Paleja, hetmanów kozackich. Tymczasem wojsko szwedzkie posuwało się zwolna przez Przeworsk i Jarosław ku Lwowu.

Dnia 24go sierpnia zaprosił magistrat, tak z duchowieństwa jako i z świeckiego stanu, znakomitsze osoby, tudzież dowódców załogi na radę: oświadczając, że nieochybne oblężenie czeka. Postanowiono bronić się, a komendant wyprawił na zwiady oddział załogi; lecz ten obawiając się zajrzéć w oczy nieprzyjacielowi z niczém powrócił.

Dnia 3go września ruszyło wojsko szwedzkie, którego kilkanaście tysięcy liczono, z Jarosławia do Jaworowa, i już żadnéj nie podlegało wątpliwości, że dnia następującego pod Lwowem zjawi się. Rada miejska widząc, że obiecane posiłki nie nadciągają, postanowiła wyprawić do króla szwedzkiego list z powitaniem, i proźbą o miłosierdzie nad niewinnem miastem; lecz komendant przeciwny był temu, żądając, by tę wyprawę odłożono, aż do przybycia wójsk polskich i litewskich pod sprawą Rzewuskiego i książęcia Wiszniowieckiego. — Nadciągnęły wprawdzie dnia 4. września szczątki tychże wójsk na przedmieścia, wodzowie ich przybyli na ratusz, i dawszy swe zdanie, że należy próbować szczęścia i bronić się, w inną usunęli się stronę, zostawiwszy miasto losowi.

Dnia 5. września przybyły wojska szwedzkie pod Lwów. Komendant miasta, uszykował zbrojnych mieszczan po wałach, a podjazd wojskowéj załogi z 200 koni wyprawił przeciwko Szwedom. Lecz ten wyjechawszy za janowski szlak, postrzegłszy Szwedów, dawszy do nich ognia, i spiąwszy konie ostrogami, w lewą stronę ku Sokolnikom umknął, a tak w mieście ledwie sto kilkadziesiąt piechoty wojskowéj dla obrony pozostało.

Nie znalazłszy Szwedzi żadnego odporu, zaczęli ciągnąć dwiema ulicami przez przedmieście ku miastu; to jest koło Brygidek teraz grodecką, i od św. Łazarza dawniéj sokolnicką, a teraz széroką nazwaną, i opanowawszy przedmieścia z poblizkich murom domów i z okien na broniących wałów ognia dawali. Odstrzeliwali się walecznie wierni Lwowianie tak z ręcznéj broni, jako i z harmat po murach i wałach rozstawionych; lecz widząc swe niebezpieczeństwo, oraz że zasłonionemu budynkami i w domach ukrytemu nieprzyjacielowi, uszczérbku wielkiego przynieść nie mogą, rozkazał komendant zapalić przedmieścia. Wszczął się okropny pożar drewnianych budynków tak części

krakowskiego jak i halickiego przedmieścia, w którém i kościół św. Krzyża przy bramie halickiéj stał się pastwą płomieni. Pałające srogim ogniem przedmieścia, wstrzymały natarczywy atak Szwedów na mury miasta, a szczególniéj na fórtę jezuicką; lecz za to zajęli bez najmniejszego trudu Wysoki Zamek, który przez niedbalstwo nie do przebaczenia żadnéj nie miał załogi, a tém samém opanowali najważniejszy punkt nad miastem. — Trwały jeszcze niżeli noc zaszła huki i puki z dział miejskich, aleć te żadnego nie miały skutku. Król zaś szwedzki postanowił dodnia nazajutrz, nie czekając nawet piechoty i artyleryi, która o dzień marszu za nim pozostała, szturmem Lwów opanować.

Dnia 6go września niżeli słońce zeszło, nie upłynęło jeszcze 20 godzin od chwili, gdy nieprzyjaciel zjawił się pod Lwowem, a już miasto było w posiadaniu Szwedów, i żeby prawdę powiedzieć, zdobycie to niewiele ich trudów i straty kosztowało. Śród ciemnéj jeszcze nocy zsiadłszy z koni uderzyli na klasztor Karmelitów bosych, przy samych prawie murach miasta na wzgórzu leżący, i takowy pomimo oporu dwóch walecznych poruczników: Heninka i Wąsowicza, którzy go bronili i tam śmierć znaleźli, opanowali. Komendant miasta, który o kilkadziesiąt sążni od tego klasztoru pośród murów miasta w prochowni słodko zasypiał, przestraszony hałasem porwał się ze snu, rozkazał brać się do broni, a sam opuściwszy swe stanowisko, umknął na drugą stronę miasta i schronił się do kolegijum jezuickiego. — Szwedzi podzieliwszy się na dwa oddziały, wdarli się na przeciwko klasztoru na wały. Jeden oddział posunął się na prawo po wałach i murach ku bramie krakowskiéj, i aż do fórty jezuickiéj; drugi na lewo, podobnież wałami po pod klasztor bernardyński, ku bramie halickiéj aż do fórty jezuickiéj, spędzając rozsypanych po basztach mieszczan i garstkę żołniérstwa.

Zeszły się nareszcie oba oddziały u fórty jezuickiéj, oczyściwszy na około, i zająwszy mury i wały miasta. — W téjże chwili, gdy owe oba oddziały wdarły się na wały, trzeci silniejszy nad inne pod wodzą jenerała Stenboka, spuściwszy się z opanowanego już klasztoru Karmelitów, prosto do fórty bosackiéj, obok cerkwi ruskiéj, znalazł ją przez niedbalstwo i niezamkniętą i bez obrony, wkroczył w nią bez przeszkody i wprowadził swój hufiec na rynek, gdzie go ustawiwszy, wysłał patrole po mieście i ulicach, które strzélając, płoszyły mieszkańców, że każdy uciekając, krył się po domach, piwnicach i klasztorach.

Niżeli owe dwa oddziały do okrążenia i oczyszczenia wałów przeznaczone, polecone sobie dzieło uskuteczniły, strzélali mieszczanie z dział na wiatr bez najmniejszéj szkody nieprzyjaciela; kule latały po przedmiesciach i przenosiły Szwedow, którzy pod saméméi murami i na wałach się już znajdowali, a w ciemnéj nocy, nie można nawet było obrać przedmiotu, do któregoby wystrzały skiérować wypadało, a nareszcie po ukryciu się komendanta, nie było już nikogo, któryby stósowne rozkazy wydawać i obroną mógł kierować. — Znajdujący się po basztach mieszczanie odstrzeliwali się spędzającym ich Szwedom; lecz nareszcie usłyszawszy wystrzały trzeciego oddziału, który pod Stenbokiem na rynku się znajdował, rzuciwszy broń rozpierzchnęli się; wszelakoż kilkunastu kuśnierzów w baszcie bramy krakowskiéj śmierć znalazło.

Jeżeli opór, który miasto w r. 1672 Turkom stawiło, i który wyżéj opisało się, był nierozważnym, to niniejszy Karolowi XII. zupełnie nierozsądny. Bez załogi, bez dowódcy w sztuce rycerskiéj biegłego, czyliż mogła garstka mieszczan, rzemieślników, piérwszemu owego wieku bohatérowi czoło stawić? Gdyby było miasto wysłało pokorną deputacyję do zwycięzcy, przed którym wszystko pierzchało, wyjednałoby było bez wątpienia za opłatą kontrybucyi, którą i tak złożyć musiało, ocalenie swe, nie wystawioneby było na niebezpieczeństwo szturmu, na rabunek, który powszechnie w takim razie ma miejsce, i przedmieścia, które lekkomyślnie bez najmniejszéj i dla sprawy króla Augusta i miasta korzyści spalono, byłyby ocalały.

Po zdobyciu i zrabowaniu, które ks. Chodyniecki obszérnie opisał, musiano złożyć kontrybucyję. — Przytoczony przez księdza

Chodynieckiego rękopism ks. Józefowicza str. 263 wyszczególnia.

	talar. bit.
Z kościołów i cerkwi	33,382
Od obywateli (to jest mieszczan łacinników i Ormian)	70,000
Od Żydów	40,000
Od Rusinów, których on Grekami zowie, gdyż Greków żadnych we Lwowie jako takich nie było	30,000
razem .	173,382

oprócz tego, co w czasie rabunku zabrano. Podług urzędowych aktów w archiwie miasta *fasc. 673* znajdujących się, kontrybucyja ta w gotowiźnie, srebrach i towarach, następującym sposobem wyrachowana:

a) z mieszczan wszystkich trzech narodów	45,469
b) z kościołów i cerkwi od duchowieństwa	33,680
c) suknami od miasta	3,776
d) Honoraryjum jenerałowi Stenbok 2000 Dukatów, co czyniło talarów.	4,444
e) komisarzowi Brunel dukatów 200	444
f) komisarzowi Soldan duk. 200 . .	444
g) kassyjerowi Kock duk. 100 . . .	222
h) jenerał-adjutantowi Hielm d. 100	222
i) różnym oficerom szwedzkim . .	2,000
k) królowi Stanisławowi Leszczyńskiemu za wstawienie się do Karola za miastem	1,300
razem .	92,001
Gdy się do tego dołoży to, co Żydzi podług rękopisma Jozefowicza dać mieli w summie	40,000
Wynosiłaby ogólna kontrybucyja oprócz rabunku	132,001

Wiedzieć wszelakoż należy, że srebro, złoto i sukna sami Szwedzi ważyli swą wagą, i sami je podług swéj woli szacowali.— Byłto zatém 13. okup miasta, a czwarty dla obcego nieprzyjaciela (patrz r. 1696).

Przytacza ks. Chodyniecki z życia Karola XII. przez Woltera, że tenże król 116 dział spiżowych lwowskich prochem rozsadzić kazał, co jest niezmiernie przesadzoném. Miasto miało około 30 dział swoich różnéj wielkości; koronnych zaś żadnych nie było, i gdyby się znajdowały, nie zaniedbał by je był uprowadzić do armii czy to król August, czyli hetman Lubomirski, lub regimentarze Rzewuski i książę Wiszniowiecki. Na cóżby je mieli wystawiać na zdobycz nieprzyjaciela, przekonanémi będąc, iż Lwów obronić się nie zdoła.

Umieściwszy powyższym sposobem krótką wiadomość o zdobyciu Lwowa i odesławszy czytelnika do obszérniejszéj *Historyi* ks. Chodynieckiego na rękopismie Józefowicza opartéj, żeby okazać jak pomimo klęsk powszechnych dręczących ogół społeczeństwa miasta tego, jeszcze i nienawiść narodowa między Polakami i Rusinami lwowskiémi rozdwajała ich między sobą, i mocniejszych do prześladowania słabszych uzbrajała, umieszcza się tak nazwany Diaryjusz tego zdarzenia, przez starszego narodu ruskiego Stefana Laskowskiego, sekretarza królewskiego spisany, z *Kroniki stauropigijańskiéj* II. str. 78 wyjęty w téj treści: »*Dyaryus* nieszczęśliwy.—Tegoż roku 1704 dnia »28. Augusta *veteris styli* z piątku na sobotę, »bardzo rano o godzinie ósméy na całym »zygarzu*) przystąpili szturmem nawalnym »na miasto nasze Lwów Szwedzi. Król sam »szwedzki *ad praesens* z Generałem Sztem»bokiem, za którego zaraz gwałtownym »z rozlaniem krwi i zabiciu niemało dusz »niewinnych, miasta Lwowa wzięciem, mu»sieliśmy oraz z miastem tak wielką od cer»kwi bożéy dawać kontrybucyą. Założono »było na miasto całe naprzód talarów bi»tych czterykroć sto tysięcy iuż one naprzód »zrabowawszy, i w niwec obróciwszy, i ie»szcze rabować nie przestawszy; atoli po»tym ustąpili niby to *ex clementia* na talarow »bitych trzykroć sto tysięcy. Osobliwie je»dnak *honorarium* Generałowi Stembokowi »czerwonych złotych dwa tysiące i na róż»nych innych komisarzów wyszło czerwo»nych tysiąc. Także i nowy *Elekt* królem »polskim od Szweda uczyniony Stanisław Le»szczyński Wojewoda Poznański i ten próżno »ze Lwowa *cum adhaerentibus* nie wyjechał, »na którey to summy kontrybucyą rozrzu-

*) »Bardzo rano o godzinie ósmey na całym zégarze.« Dwojakie były na ówczas zégary—włoskie, które się zwały całemi zégarami, dzieliły dzień na 24 godzin, i pierwsza godzina zaczynała się o godzinie siódméy wieczor—i połzegarza teraz używane. O ósmey godzinie rano na całym zégarze znaczyło: toż samo, co i teraz i na owczas na poł zegarzu o trzeciey po połnocy. A zatem Lwow do dnia 6go wrzesnia między godziną trzecią i czwartą zaięty przez Szwedów.

»ciło miasto bez respektu na cerkiew naszą »(i z nami samymi Bóg wié co by się było »działo, gdyby nas nie wszechmocna ręka »boska salwowała) dziesięć tysięcy talarów »bitych, którey summy ani maiąc, ani mo- »gąc czym wypłacić, ile mogło być zbiorów »i ornamentu cerkwi bożey, wszystko dać »musieliśmy, bo nietylko Szwedzi ale i mia- »sto na nas gwałtownie intrygowali, abyś- »my pomienioną summę 10,000 tal. bit. iako »nayprędzey oddawali, grożąc nam rozrzu- »ceniem prochami cerkwi bożey i sami gar- »dłem ieżelibyśmy prędko zupełney nie od- »dali kontrybucyi, i ustawicznie nas nazywa- »iąc Moskalami, Kozakami, Szelmami. Już i »dwóch P. P. Braci naszych Pana Stefana »Laskowskiego i P. Zołę Isarowicza w kay- »dany sadzać chciano, żeśmy pieniędzy pręd- »ko nie oddawali, co ci Ichmość *libenter* po- »nosić chcieli, bo iuż i co dać więcey nie »było; iednakże nas w tym mocna ręka bo- »ska i instancya Matki przenayswiętszey do »tego Magestatu w obrazie naszym miejskim »cudownym w kaplicy Bałabanowskiey na- »zwaney salwowała, który pod ten czas ia- »wnie łzy święte toczył. W tenczesmy nie- »maiąc iuż co więcey dać supplikowaliśmy »do Generała Stemboka, prosząc, aby się »nad nami zmiłował, i żeby jeżeli nam nie »wierzy, swego widza z nami posłał, żeby »widział, że iuż nic więcéj ani pieniędzy, »ani złota ani srebra nie mamy; a tak za »Bożą pomocą i zrządzeniem posłano z P. »Laskowskim bratem naszym Sekretarza i Ko- »missarza na ten czas naypierwszego Gustafa »Z o ł d a n a, który gdy przyszedł do cerkwi »Bożey i uizrzał gmin ludu płaczącego, i »ten cud na obrazie.Panny przeczystey, nie »długo patrząc wszedł w Ołtarz, gdzie stał »obraz Panny przenayswiętszey trembowel- »skiey ieszcze nie obdarty (ten Komissarz »był przedtym na Moskwie i poznał się z P. »Laskowskim ale nierychło) iey cudem skru- »szony poniekąd, i na nasze łzy patrząc, i »darkiem ukontentowany, iuż się nie kazał »tego obrazu tykać i obdzierać i nie rewi- »dował *strykcie* więcey, lecz przyszedłszy »do Pana Generała S z t e m b o k a, opowie- »dział, że już krom fantów nic więcey nie »mamy; gdzieśmy i przysięgać musieli *super veritatem.* Potém téż za łaską Bożą i serce »się krola Jegomości szwedzkiego skłoniło, »że wszystkim domom Bożym co nie dodali, »condonować kazał.—*Specificatio* co się dało »na okup Szwedom. Naprzód daliśmy srebra »cerkiewnego różnego, białego, pstrozłoci- »stego i suto złocistego, owo zgoła nic w cer- »kwi Bożey nie zostawiwszy, tylko żeśmy »za znacznym ukontentowaniem obraz trem- »bowelski od obdarcia uprosili, grzywien »371 łotow 6.—Te srebra odważyliśmy byli »wagą lwowską należytą złotniczą, ale się »tą wagą Szwedzi nie kontentowali, tylko »dali gwichty swoje, które grzywna wyno- »siła łotów 18, a na *Aussslag* sobie potrą- »cili na każdą grzywnę po łotów 20. Po- »tém wszystkie srebra połamawszy w gar- »kach topili, i w ziemię między cegły go- »rzey niżeli ołów wylewali. Dołożyliśmy i »jeszcze niemało śrebra poobdzierawszy to »rzędy, to szable, które mieliśmy z dawna »w legacyach ofiarowane, także i niektóre »srebra zastawne, aleśmy iuż tego i ważyć »przed nagłoscią na swoy gwicht nie mogli, »a byłoby go najmniey grzywien 30 i uczy- »niłoby było wagą sprawiedliwą, wszystkie- »go na grzywien sześćset z dobrym okładem. »Po spaleniu tych sreber gdy go odważyli, »nie odważyli więcéy tylko wagi szwedzkiey »grzywien 338 spełna, które potym tak ta- »xowano. Próby 10ey i 11ey grzywien 364 »po złł. 32 uczyni złotych 11,648.— Próby »12ey, 13ey i 14ey grzywien 194 po tynfow »32: 6,208—Co uczyni na talery bite, tale- »rów bitych 2,643 $^4/_6$.—Ewangelia Mohilan- »ska szczerozłota, która miała w sobie czer- »wonych 1200 teraz na swoje gwichty od- »ważyli 1062 a otaxowali czerwony po tyn- »fow 10, czyni tal. bit. 1770.—Złotem w róż- »nych rzeczach czerwonych 94 po tynfow »11 $^2/_3$ talerów bit. 182 $^4/_6$.— Gotowych pie- »niędzy różnych tal. bit. 1830.—*Item* czer- »wonych 19 złota po tynfów 11 $^2/_3$ tal. bit. »37.—Pożyczonych od ludzi, które oddać »potrzeba na zastaw Krzyża wielkiego, Ewan- »gelii, kadzielnic, co się z odwagą życia za- »tailo: tal. bit. 117.—Na które teraześmy »oddali Krystynkami, bo ich Szwedzi brać »nie chcieli talerów bit. 30.—*Item* pienię- »dzy różnych, które się tylko gdzie wyna- »leść mogły, zebrało się tal. bit. 130.—Zno- »wu złota różnego czerwonych 30 po tynf.

»10 tal. bit. 50. — Nie mogąc tedy iuż zdołać dopełnić tal. bit. 7000 pieniądzmi, daliśmy poł krzyżą złotego episkopskiego, »cośmy mieli zastawny, rubinami i diamen»tami sadzony, a to przez ręce JP. Zołdana »Gustafa do JP. Generała Sztemboka, »ktory taxowano tal. bit. 150. — Temuz JP. »Zołdanowi, aby za nami wniosł instancyą »i opowiedział nasz niedostatek, co i wy»świadczył, darunku tal. bit. 50. — Pokojo»wemu zesłanemu od JP. Generała Sztem»boka na Cmentarz do żołnierzów, aby wię»cey szkod nie czynili, i zamków nie odbi»iali, iako iuż byli poczeli, różnemi dro»biazgami tal. bit. 34. — Sami wzieli ze skle»pu papieru ryz 5. — Gdy iuż Pan Bóg dał »ze się krol Jegomość szwedzki nad doma»mi bożemi *aliquaentum* uśmierzył, i cokol»wiek iuż kto wydał, tym się kontentował, »nie każąc więcey nie brać i gwałtow czy»nić, *pro honorario* JPanom Kommissarzom, »co z tą nowiną przyszli, daliśmy do skład»ki do rąk JMość Xiędza Jozefowicza kano»nika lwowskiego tal. bit. 30. — Uczyniło »wszystkiego *in summa* iak sami Szwedzi so»bie taxowali i rachowali, talerów bitych »7051 2/6. — Ale prawdziwie rachuiąc wynio»sło to na sto dwadzieścia tysięcy.«

KSIĄŻNICE PUBLICNE.

Pochop do zakładania wielkich zbiorów książek, które za archiwa umysłu ludzkiego uważać można, powstała u wszystkich narodów wraz z zamiłowaniem umiejętności. Piérwsza publiczna biblijoteka, założona w Egipcie, zostawała pod opieką bogów, których posągi zdobiły świątynię nietylko religii ale i literaturze poświęconą. Na przyczołku umieszczony był godny pamięci napis: *Animi pabulum* (pokarm umysłu). Ptolomeuszowie założyli sławną biblijotekę w Aleksandryi, Demetryjusz pomnożył ją późniéj ogromną ilością książek, które wielkim kosztem i troskliwym wyborem z wszystkich narodów świata zgromadzał. — Zapewniają, iż jeden z Ptolomeuszów nazwiskiem Ptolomeusz Ewergetes, tak długo Ateńczykom, u których głód panował, nie posłał zboża, pokąd mu nie doręczyli oryginalnych rękopisów Eszyla, Sofokla i Eurypidesa, które z jak największą staranością odpisać kazał. — Waleryjus Maxymus poczytuje za zaszczyt Pizystratowi, sławnemu tyranowi ateńskiemu, że on najpiérwszą publiczną biblijotekę u Greków założył; podobnież i Cycero zapewnia, iż temuż samemu Pizystratowi podziękować mamy, że dzieła Homera w jednę całość zebrane zostały. — Rzymianie, którzy przez sześć set lat świat zdobywali, garneli do siebie powiększéj części wszystkie skarby literackie narodów, które pod swą władzę podbili. Paulus Emilius po zdobyciu Macedonii, przywiózł do Rzymu znaczną ilość greckich rękopisów, które rzymskiemu ludowi darował. Sylla poszedł za jego przykładem; po obleżeniu Aten zabrał z sobą zamożny księgozbiór, który w świątyni Apolina był przechowany. Książki te przywiezione do Rzymu były początkiem, z którego późniéj piérwsza publiczna biblijoteka powstała. U Rzymian nie mógł obywatel piękniejszéj otrzymać nagrody, jak gdy mu rząd biblijotekę darował; z tego też powodu senat rzymski chcąc okazać familii Regulusa wdzięczność i poważanie, mianował ją właścicielką wszystkich książek, które w Kartaginie znaleziono, gdy Scypio to miasto zdobył. — Dzieje przekazały nam imiona wielu bardzo sławnych Rzymian, którzy się najbardziéj wyborem i przepychem swych biblijotek wyszczególnili. W téj mierze przed wszystkimi innymi wymieniają dzieje: Azyniusza Poliona, Krasa, Cezara, Cycerona i Lukula. Ten ostatni (mówi Plutarch), miał bogatą biblijotekę, któréj galeryje, pokoje i ogrody otworem stały dla tych wszystkich, którzy z nich korzystać sobie życzyli. — Juliusz Cezar, zostawszy spadkobiercą téj bogatéj puścizny, postanowił nadmienioną biblijotekę zrobić własnością narodu; już zamyślił uczonego Warona postawić na czele tego publicznego zakładu, gdy sztylet Brutusa i jego spółwinowajców odebrał życie temu wielkiemu mężowi i przeszkodził w dopełnieniu tego pięknego przedsięwzięcia. — Późniéj cesarze rzymscy biblijotekom przez siebie założonym, nadawali swoje nazwisko, a to w celu uczczenia ich i udzielenia im przezto większéj świetności. Okazałość jednego z pięknych pomników nazwanych *Thermen*, w których zjednoczony był wszelki urok natury i sztuki, pomnożył Cezar August biblijoteką, którą imieniem swojéj siostry Oktawiją nazwał. Następca Augusta poszedł za jego przykładem. Nawet Tyberyjusz założył biblijotekę, w któréj zgromadził archiwa cesarstwa, i która się najszczególniéj z pism dotyczących polityki składała. Trajan połączył ją późniéj z biblijoteką ulpinijańską, która od familii tegoż cesarza nazwę swą otrzymała. — Tiraboschi w dziejach literatury włoskiéj utrzymuje, że piérwszą publiczną biblijotekę we Włoszech, założył około r. 1420

Mikołaj Niccoli syn kupca, który za młodu podobnież kupiectwem się zajmował, ale po śmierci ojca porzucił stan ten i oddawszy się umiejętnościom, na wydoskonalenie się w nich, cały swój majątek łożył. Po śmierci całą biblijotekę swoję zapisał spółobywatelom; lecz ponieważ na zapłacenie długów nie zostawił dostatecznego funduszu, przeto cała ta darowizna byłaby bezowocnie zmarniała, gdyby sławny Kozma Medycejski nie był sie wdał w tę sprawę. Papież Mikołaj V. dał pierwszy początek biblijotece watykańskiéj. Miasto Wenecyja podziękować ma za biblijotekę swoję patryjotyzmowi kardynała Bessariona, a nieoszacowana biblijoteka Oxfordzka, jest wiecznym pomnikiem szczodrobliwości sir Tomasza Bodleja. — Miasto Augsburg dla Ulrycha Fugger, który mu zapisał zamożną swą książnicę, z wdzięcznością wystawiło pomnik publiczny. Sławny Wolf korzystając z skarbów w niéj zawartych, położył na niéj w greckich wierszach szumny napis, porównywając ją z literackiém niebem, że tyle książek ile gwiazd na firmamencie liczy. — Królewska biblijoteka w Paryżu jest bezprzecznie najzamożniejsza, jaka kiedy istniała. Zawiera ona obecnie przeszło 300,000 tomów, 90,000 rękopisów, 85,000 monet, 1,500,000 rysunków i obrazów i 7,000 tablic jenealogicznych.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 20. i obejmuje: 1) Prawo zbożowe angielskie i kraje rolnicze. (Dokończenie.) 2) O teoryi pługa. 3) Lekarstwo na tak zwaną chorobę Traber czyli wąsacz (*Traber Krankheit*). 4) Recepta na zarazę pyskową i racic u bydła. 5) Skład popiołu, jego użyteczność i rozliczny sposób fabrykacyi. 6) Odżywienie kościanego węgla. 7) Łatwy sposób wzmacniania naczyń glinianych kuchennych. 8) Literatura.

Ner. 10. *Dziennika mód paryskich*, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Pan Ryś. 2) Piosnka kalabryjska, przez J. hr. D-B. 3) Pączek róży, powieść. 4) Teatr. 5) Rozmaitość.

Z Poznania. Kurs literatury niemieckiéj, wykładanej w języku polskim przez Dokt. filozofii Libelta, w sali egzaminacyjnéj gimnazyjum św. Maryi Magdaleny, licznych znalazł słuchaczów. Na obudwóch dotychczasowych posiedzeniach z przyjemnością widzieliśmy damy w gronie naszém. Zgromadzenie z wielkim udziałem słuchało uczonego naszego rodaka, który na pierwszéj prelekcyi wymownie, lubo przy zaczęciu z właściwą ludziom wyższych zdolności nieśmiałością, wyłożył ważność wykładu naukowego ustnego. Daléj, w rysach ogólnych ale trafnie i mocno charakteryzujących, skréślił obraz historyi narodu, z którego literaturą słuchaczów swoich obeznać zamyśla. W drugiej prelekcyi, w obec liczniéj jeszcze niż na pierwszém posiedzeniu zgromadzonéj publiczności, równie świetnie jak go był rozpoczął, uzupełnił ów przedwstępny kursu skic historyczny. *(G. P.)*

Dnia 16go kwietnia Włościanin orząc na gruncie wsi Nowodwory obok Tarchomina (mila od Warszawy, w położeniu między Wisłą a lasem tarchomińskim), wydostał z piasku glinianą urnę napełnioną szczątkami spalonych kości ludzkich, pomięszanemi z piaskiem. Są to naczynia podobne do tych, jakich wiele odkrywają w okolicach Kalisza. Mają one kształt pękatego dzbanku bez ucha, a jednego kształtu wazki, znajdują się z obu boków po dwie wyniosłości, jakby miejsce uszu zastępować mające. Widać że w epocę ich udziałania, sztuka garncarska była w kolébce. Zdaje się, że raczéj kształcono je ręką, niżeli kołem toczono. Ich skorupa jest gruba jak w donicach, już wypalona do czerwoności dachówki, już niedopalona koloru surowéj gliny. Materyjałem z którego są zrobione, a który jest zagadką dla garncarzy dzisiejszych, zdaje się być zwyczajna glina, do któréj mieszano na proch tłuczony granit; widać bowiem w ich odłamie a często i na powierzchni wiele kanciastych ziarn kwarcu, feldspatu i miki, która jak złoty piasek tu i ówdzie błyszczy. Skorupa zaraz po wygrzébaniu jéj z ziemi, jest miękka i nader łatwo rozłamująca się, wystawiona jednak na powietrze znacznie twardnieje; dźwięku jednak za uderzeniem nie sprawuje. W głębokości około łokcia, ustawione są urny w ziemi pionowo, do góry otworami, lecz bez żadnych nakrywek. Kości je napełniające, pomiędzy któremi poznawać można obojczyki, jabłka kolan, zęby trzonowe człowieka i t. d., noszą wyraźny ślad spalenia: jedne spopielone, drugie zwęglone, pomięszane są z popiołami spalonego ciała, a piasek który pomiędzy nie woda i czas wniosły, jest piaskiem pagórku, w którym urny odkopano. Wielkość urn nie jest jednakowa, od dwu-garncowych są coraz mniejsze, aż do maleńkich kości dziecka obejmujących. Niewątpliwą jest rzeczą, że to są pogańskich przodków naszych popioły, które po 9cio-wiecznem przynajmniej ich spoczywaniu, porusza dziś ciekawość nasza. *(K. W.)*

Pogrzeby u Chińczyków. Anglicy w ostatniéj wyprawie przeciw Chinom, donoszą nam między innémi co następuje: Mieszkańcy wyspy Czuzanu, którą Anglicy w posiadłość zajęli, nie grzebią swych umarłych, lecz złożywszy ciało w drewnianéj trumnie, stawiają takowe w przyjemném miejscu pod gołém niebem na ziemi pośród drzew i kwiatów, najczęściéj w ogrodzie niedaleko domu. Takie trumny znajdowaliśmy prawie przy wszystkich domach, do którycheśmy wstępowali, a gdy nas czasem zebrała chętka otworzyć je, widzieliśmy umarłych ubranych jak za życia, z tytoniem i fajką na piersiach, a z chlebem i ryżem u głowy.

Stosunki pieniężne w Londynie. Mylném jest zdanie, że się w każdym kraju stosunki pieniężne prawie wyrównywują. W państwie, gdzie wszystko na funty szterlingów idzie, nie odpowiada zarobek i dzienna płaca tak, jak w tych krajach, gdzie dotychczas talarami lub złotémi reńskiemi płacą. Prawda, że lord angielski mający codziennie 12,000 złr. dochodu, nietylko je w Londynie roztrwonić, ale nawet jeszcze długi zaciągnąć może; że te pieniądze inne klasy zyskują, i że to jest rzeczą niezawodną, iż stajnie księcia Alberta, rozumieć należy same tylko stajnie bez koni, 40,000 funtów szterl. kosztują; niemniéj i to jest prawdą, że nieraz lékarz lub adwokat w Londynie za samę poradę 150 funtów szterl. (1500 złr.) otrzyma, i jak niedawno przed sądem się okazało, że pewien dentysta, za wstawienie zębów, które oprócz tego na nic się nie przydały, od pewnéj wdowy 1000 złr. otrzymał; nakoniec i tego zaprzeczyć niepodobna, że tam nauczyciele, artyści i t. p. bardzo dobrze są honorowani; — atoli tylko w honorowaniu jest Anglik tak honorowym, przeciwnie zaś wyrobnik i robotnik fabryczny nie może się poszczycić, aby w stosunku do powyższych ludzi należycie był płatnym; jest on Parią angielskiego społeczeństwa. Zbytek rodzi zuchwałość i zepsucie a niedostatek wyuzdanie. Gdy człowiek do ostateczności przyjdzie, wtedy się już ani Boga ani diabła nie lęka. Ubóstwo jest najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem Anglii. Robotnik fabryczny rzadko więcéj nad dziesięć szylingów na tydzień zarabia, a lada jaki obiad w najpośledniejszych garkuchniach londyńskich, kosztuje ośm

pencōw, przeto połowę płacy robotnika. Nie dziw więc, — jak pewien korespondent londyński w Gazecie Badeńskiej donosi, że się tamże zyskowne rzemiosło kieszónkowych złodziei codziennie bardziéj pomnaża. Złodziejstwo to wykonywane jest w Londynie jako rzemiosło w ścisłém tego słowa znaczeniu. Nadmieniona Gazeta podaje o tém następujące, wierne opisanie: »Nie masz cechu z przyzwoitszém urządzeniem jak zabiegi złodziei kieszónkowych. Jedna gałęź tegoż złodziejskiego cechu, któréj się wyłącznie oddaje młodzież pięknéj nadziei, ogranicza się jedynie na kradzeniu chustek jedwabnych z kieszeni. Zacna młodzież ta, mieszka zwykle przy jakiéj małéj zakątnéj ulicy Londynu; podzieliwszy się na zastępy wychodzi każdego rana na zdobycz po różnych dzielnicach miasta, a to, aby ilość ich w jedném miejscu uwagi na siebie nie zwracała i aby przez częste zwidzanie tychże samych ulic publiczność z ich twarzą się nie obznajomiła. Po dobrém śniadaniu idą te zastępy na łowy, a pod wieczór znoszą zdobycz do spólnéj główném kwatéry, gdzie tysiące skradzionych chustek, jak zwycięzkie chorągwie przede drzwiami na przedaż powiewają! Życzący sobie odebrać swoję własność, jeżeli się pospieszy i zada sobie pracy do poszukania, może być pewnym, że jéj za pół ceny nabędzie. Nie jestżeto dogodne urządzenie cechowe? Mógłby się kto zapytać, dla czego policyja cierpi ten nieporządek? — Ale jeszcze z większem zdziwieniem zapyta, gdy się dowie, że z pomiędzy tysiąca kieszónkowych złodziei, którzy tem rzemiosłem już od niejakiego czasu się trudnią, nie masz aby jednego, któryby co do nazwiska i *alias*, jak co do wieku i pomieszkań, nie był policyi dokładnie znanym. Atoli prawo angielskie wymaga jasnych i niezaprzeczonych dowodów i nie pozwala wdawać się policyi, tylko w przypadkach pojedynczych, gdy złodziéj na świéżym uczynku jest schwytany. Dziwnie wydaje się nam gdy w doniesieniu policyi angielskiéj czytamy, »*Jack Mum, alias Jack Prick, alias etc. etc.*, znany złodziéj kieszónkowy, który tém rzemiosłem już od miesiąca czerwca 1838 gorliwie się zajmuje, zapozwany był do magistratu, że panu Jeremijaszowi Dickkopf w ciżbie ukradł zégarek złoty. Pan Dickkopf schwytał złodzieja na uczynku, lecz zegarka przy nim nie znalazł. Dla braku dowodów uwolniono obwinionego. Każdy się domyśli, iż zégarek podał złodziéj swemu pomocnikowi, gdyż natłok sprawiony był przez znanych gentlemanów z Swellmob, to jest przez złodziei, którzy dla ułatwienia kradzieży, ciżbę sprawiają.« — Jestto wypis dosłowny z nadmienionéj gazety.«

Zbieg. *Gazette des Tribunaux* opowiada wypadek następujący: »W Busznakach niedaleko Tyflisu, napadli przeszłego roku nocną porą w maju Czerkasy na dom pułkownika Iznoskowa, który na sześć tygodni przedtem ożenił się był z młodą, w całéj okolicy z piękności słynną Aleksandrą, córką kabardyńskiego księcia Szyszmiły. Zrabowano wszystko, pozabijano mieszkańców i cały dom obrócono w perzynę. Spieszący na ratunek Kozacy, zapóźno przybyli; zastali już tylko gruzy i czternaście trupów, a między temi także ciało pułkownika, ale nie znaleźli ani jego żony, ani służącego nazwiskiem Murydana, którego Aleksandra z domu z sobą była wzięła. Mniemano więc powszechnie, że oboje uszli. Jednakże służący został niezadługo schwytanym, właśnie gdy dla dostania się do Czerkasów przez rzekę Terek się przeprawiał. W piérwszem badaniu nic przyznał się do niczego, dopiéro przed Orłowem hetmanem kozaków oświadczył, że naczelnikiem Czerkasów, którzy dom zrabowali, był piękny młody człowiek, który z Aleksandrą przed zamężciem jéj zostawał w poufałych stosunkach, a po zburzeniu domu pułkownika, poddawszy kochance konia razem z nią ujechał. W trzy miesiące, niedaleko Tyflisu znowu wpadli Czerkasy. Załoga miasta wyrruszyła naprzeciw nieprzyjacielowi, lecz została odpartą, chociaż działa rossyjskie straszne spustoszenia pomiędzy Czerkasami sprawiły. Nareszcie naczelnik ich, pod którym padł koń, ranionym został. Towarzysz, który przez cały czas walczył przy jego boku, starał się go wsadzić na konia; ale że rany naczelnika były niebezpieczne, a Rossyjanie w około nacierali, przeto młody Czerkas dobywszy pistoletu sam zabił naczelnika swego, a potém i w siebie wystrzelił. Kapitan rossyjski, znajdujący się w pobliżu, pospieszył ująć w niewolę Czerkasa, który chociaż okropnie skaléczony, przecież na nogi powstać usiłował; ale jakże się nie zdziwił, gdy w tym nieszczęśliwym poznał swego dawnego towarzysza broni, Karola Hołowatego, który przed trzema laty uszedł z armii kaukazkiéj. »Kapitanie«, rzekł ranny słabym głosem, »o jednę tylko cię łaskę proszę; nie każ obnażać tego trupa« i wskazał na naczelnika, którego niedawno z pistoletu zastrzelił. Kapitan przystąpiwszy bliżéj, rzekł: »Wszak to niewiasta?« — »Tak jest, niewiasta«, ozwał się Hołowaty, »córka księcia Szyszmiły.« Poczem przywieziony do Tyflisu wyzdrowiał, i opowiedział w badaniu co następuje: »Gdym był porucznikiem Kozaków, umieszczono mnie na kwatérze u księcia Szyszmiły. Tam poznałem Aleksandrę i powziąłem ku niéj przywiązanie; lecz ona odpowiedziała mi, iż tylko wolnego człowieka kochać może, a jam niewolnik. Dla pozyskania jéj miłości opuściłem moje szeregi, i przeszedłszy do Czerkasów, zostałem wkrótce jednym z ich naczelników. Wtedy Aleksandra odwzajemniła moję miłość, i czekaliśmy tylko chwili połączenia się naszego. Ale nim jeszcze pół roku upłynęło, już książę Szyszmił wydał swoję córkę za pułkownika Iznoskowa. Dowiedziawszy się o tém, zebrałem moich towarzyszów, napadłem jego pomieszkanie i zabiwszy go własną ręką, kazałem wszystko zburzyć, i umknąłem z kochanką. Teraz dostałem się w niewolę i wiém, że mnie śmierć czeka.« Na drugi dzień rozstrzelano Karola Hołowatego, a na grobie jego wzniesiono słup z tym napisem: »*Hańba i śmierć tym, którzy swoje chorągwie opuszczają!*«

Dobroczynność mimo chęci. Podczas sprzedaży fantów na dochód ubogich, odbytéj niedawno w Paryżu, wyrządzono pewnéj podeszłego wieku damie wielką psotę. Byłato wdowa po księciu, ale równie skąpa jak i z przodków swych dumna. Całą godzinę zadawano sobie wszelkiéj pracy do namówienia jéj, aby jakowy fant kupiła, ale nadaremnie. Nakoniec spostrzegła koszyczek za trzy franki. W czasie gdy jéj tę kosztowną zachwalano robotę, jedna z dam sprzedawajacych fanty, podsunęła jéj pod łokieć trzy bardzo piękne, drogie porcelanowe talerze. Księżna zwracając się, trąciła łokciem o postawione na samym końcu stołu talerze, które spadłszy, na drobne kawałki się potłukły. »Mój Boże, mościa księżno!« rzekła młoda dama przy stole, »co za nieszczęście! Stłukłaś fant najpiękniejszy, lecz masz szczęście, że ich tylko trzy było; nie zapłacisz więcéj jak 170 franków.« — »Przebóg, aż tyle!« zawołała księżna z przestrachem; lecz cóż miała czynić, chcąc niechcąc musiała być dobroczynną.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.